

Adam Cebula "Prawie"

nimfa bagienna



Zebranie większej liczby obserwacji w jednej dziedzinie często prowadzi do uogólnień, które dotyczą czegoś zupełnie innego, czasem bardzo odległego. Ot, ruszyłem z rysunkiem do kierownika naszego instytutowego warsztatu. Pan doktor spojrział fachowym okiem i powiedział: „prawie dobrze”.

- To co, mam poprawić? - szybko zapytałem. Albowiem wiedziałem, że poprawić MUSZĘ.

Refleksje mnie naszły dopiero podczas wizyty w pewnym sklepie fotograficznym. Sprzedawca najpierw ocenił mój obszarpany plecak, nieogoloną gębę, i przypisał mnie do grupy społecznej. Zapewne bezdomnych alkoholików. Zapytałem, pan mi polecił coś znacznie tańszego. Bo to było „prawie to”, co chciałem kupić.

- Robiłem zdjęcia, PRAWIE nie widać różnicy.

Jakoś przypadkiem na gruncie fotograficznym tych PRAWIE się uzbierało. Tak, pan sprzedawca miał rację: pomiędzy kompaktem a dobrą lustrzanką różnice w jakości zdjęć na pierwszy (a może i na trzeci) rzut oka są małe, ale... Ale na przykład w kompaktach są niedostępne wysokie czułości, nie można wymieniać w nich obiektywów, przez co pewnych rodzajów zdjęć zrobić się nie da. Ponieważ zazwyczaj chodzi mi takie właśnie zdjęcia, to kompakt jest dla mnie nie prawie, ale ZUPEŁNIE bezużyteczny, choć prawie różnicy nie ma. Rozegrała się scena omal jak z powieści Karola Dickensa. Gdyby plik banknotów, jaki wydobyłem, by jednak pełnemu zdumieniu sprzedawcy zapłacić, był kilka razy grubszy, to mógłbym się okazać niespodziewanie przedstawicielem klasy przynajmniej średniej.

Na pewnym portalu internetowym tłumaczono klientom, że stabilizacja to niemal to samo, co jaśniejszy obiektyw (gdyby ktoś nie rozumiał żargonu, [tutaj](#) wszystko wyjaśniono). W sklepach dostępny jest obiektyw o zakresie ogniskowych 18-55 mm i wyposażony w stabilizację o tak zwanym świetle zmieniającym się z ogniskową od f/3,5 do f/5,6. Skuteczność stabilizacji określa się na 3 EV (czyli $2 \times 2 \times 2 = 8$) i oznacza to, że mogę zrobić nieporuszone zdjęcia z czasem osiem razy dłuższym niż bez stabilizacji. Jeśli przyjmiemy logikę wspomnianego wyżej portalu i uznamy, że stabilizacja = jaśniejszy obiektyw, to owe 3EV możemy przeliczyć zamiast na czas, na przesłonę. Wyjdzie nam niepokojąca dla fachowców wartość około f/1,2. Jest inny obiektyw o zakresie ogniskowych 18-35 mm, ma sobie jasność f/1,8, i nie ma stabilizacji. Pierwszy kosztuje około czterech stówek, drugi jakieś trzy tysiąki. Ile by kosztował obiektyw o zakresie ogniskowych 18-55 mm i jasności f/1,2 nie wiemy, bo się takich nie robi.

Konkluzja tych pobieżnych rozważań jest taka, że jeśli nawet nasz obiektyw ze stabilizacją działa prawie jak jasny i piekielnie drogi, to musi to być BARDZO PRAWIE. Musi tu być jakaś dramatyczna różnica, skoro coś podobnego kosztuje kilka tysięcy drożej.

To już dygresja: dowolny obiekt możemy ustabilizować idealnie za pomocą statywu, na którym można robić zdjęcia na dowolnie długich czasach. Jasny obiekt pozwala fotografować z krótszymi czasami, a więc uwieczniać ruchome obiekty bez poruszeń i bez pogarszania jakości zdjęcia (wywołanego podnoszeniem czułości). Krótko mówiąc, stabilizacja nie ma nic wspólnego z jasnością obiektywu, jest dość marnym ersatzem statywu. Na przykład takiego w wersji mini, który zmieści się w kieszeni i kosztuje już od 30 złotych.

Można powiedzieć, że opisywanie skuteczności stabilizacji za pomocą EV prawie nie wprowadza w błąd. Wielkością tą opisano funkcję, którą najuczciwiej byłoby określić -krotnością wydłużenia czasu naświetlania. EV jest za to prawie zrozumiałe dla wielu nawet zaawansowanych fotografów. Prawie wierzymy, że nikt nikogo nie chciał tu wpuścić w maliny...

Jak zapewniał fotograf „testujący” pewien aparat fotograficzny, prawie nie przeszkadza to, że urządzenie musi ciągle pracować podczas fotografowania. Mieliśmy „prawie rewolucyjną” innowację - wyrzucenie z aparatu wizjera optycznego i zastąpienie go elektronicznym wyświetlaczem. Takim jak w kompaktach. Aby dało się zrobić zdjęcie, trzeba nasze cudo włączyć i dopiero wówczas możemy w wizjerze widzieć, gdzie celujemy. Jaki jest sens innowacji? Prawie rozumiem. Uproszczenie konstrukcji. Jest lepiej dla producenta... dla użytkownika prawie nie gorzej. Jeden ze skutków zmiany jest taki, że elektronika (matryca) mocniej się nagrzewa niż w aparatach „klasycznych”. Tam, prawie zawsze gdy mamy aparat przy oku, jest on pod prądem, ale kiedy nie naciskamy spustu, urządzenie prawie nie pobiera mocy. Tym razem bez ironii i niedopowiedzeń. Skutek jest taki, że można „powiesić” przy wizjerze nawet kilka godzin. Akumulator się nie rozładuje. Nie nagrzeje się matryca i nie wzrosną jej szумы.

Oczywiście w nowoczesnej konstrukcji, w której optykę (cóż za archaiczna technologia...) zastąpiła elektronika - i się grzeje, i się rozładowuje. Można powiedzieć, że prawie mamy do czynienia z innowacją.

To było chyba tak: „prawie robi wielką różnicę”. Reklama tyczyła się jakiegoś piwa, jak wyczytałem w Wikipedii. Jak widać, wyjąwszy szczegóły, spełniła swoją rolę, bo zapamiętałem ją, ale jakiego towaru dotyczyła - tego już nie. To otwiera grupę wypadków, gdy prawie widać różnicę, i prawie warto przepłacić za proszek znanej marki, markowe piwo, markowe portki, i prawie mamy interes, by na ten przykład ścigać prawie piratów produkujących wyroby prawie naśladowujące inne, albo bojkotować jakieś noname’y które za ćwierć ceny oferują prawie to samo. Tym razem prawdziwe „prawie”. Tak, jeśli użyję dobrego proszku do moich złachanych porciąt, to... Powiedzmy sobie szczerze, nie będzie żadnej różnicy pomiędzy praniem w czymkolwiek, co jest proszkiem do prania. Żadne „prawie”, tak czy siak - jak mamusia mawia, jakby psu z gardła wytargał.

Najlepsze džinsy, jakie znałem, były to „prawie džinsy”, komunistyczna podróba firmy Elpo. Realizacja idei džinsów prawie idealna. Potraktowane kwasem octowym zbieleły na śnieżnobiało, podszywka się rozpuściła, ale portki z d... nie spadły, żadnych dziur, trwały na posterunku niczym obrońcy Stalingradu. Nie były prawie jak džinsy, to były prawdziwe, legendarne, choć nazwane pogardliwie, szariki. Te hamerykańskie to cień ich cienia. Generalnie są rzeczy prawie lepsze niż znacznie tańsze czy mniej prestiżowe, i do dobrego tonu należy udawać, że „prawie” oznacza tu „dużo”, a nawet „nieporównanie”. Takie inne oblicze „prawie”.

Czy słówko „prawie” pojawia się dziś częściej? Nie wiem. Mam takie wrażenie, być może wynikające tylko z tego, że ucho uwrażliwiło się na nie. Brzmiały tym samym fałszywym tonem takie stwierdzenia jak „niemal zdobyliśmy kosmos”, „udaje się kontynuować międzynarodową współpracę w astronautyce”, lecz „w niektórych dziedzinach”, a podręczniki szkolne są „w zasadzie bezbłędne”. W jakich okolicznościach można używać słówka „prawie”, gdy nie oznacza „o mało co”, ale choćby „zupełnie”? Gdy chodzi nie o to, że coś udało się z niewielkimi potknięciami, ale skończyło się totalną

klapą? Kiedy używamy okrągłych słówek dla zamazania prawdy?

Moim zdaniem wówczas, gdy słuchająca nas publiczność tego oczekuje. Ludzie doskonale wiedzą kiedy „prawie” oznacza to, co powinno oznaczać. Sęk w tym, że pojawianie się tego „prawie” to przyzwolenie. Na dziadostwo, na kłamstwo, na ściemę, machanie ręką na łgarstwo. To działa wówczas, gdy nie ma oporu, chodzi nam tylko o to, by jakiś delikwent nie łągał w żywe oczy, że na ten przykład stabilizacja obiektywu to to samo, co jasność. Dobra, nie rozumiemy do końca, ale chcemy usłyszeć, jak mamy wmawiać znajomym, żeśmy zrobili doskonały interes. Dobra, my tym bardziej musimy udawać, że dobrze uczymy dzieci, wspaniale umiemy wybierać towary, i tak dalej. To jest takie „rypnęło się kochani, pozwólcie, że nie będziemy głośno o tym mówić”.

Z tym „prawie” idzie tandeta. Trzasnęło w jednym miejscu, za chwilę sypnie się dalej. Tłumacz z gugla prawie tłumaczy, te prawie przetłumaczone teksty trafiają i na pierwsze strony portali internetowych, i do drukowanych gazet. Pogodziliśmy się z „prawie działającymi” automatycznymi łamaczami tekstu. Wiele osób nawet nie wie, o czym mówię: popatrzcie sobie do starych książek, zobaczycie przejrzysty tekst. Godzimy się na błędy gramatyczne i na to, że urządzenia rozpadają się tuż po upływie gwarancji. Opowiedział mi serwisant, że np. w monitorach komputerowych nagminnie jest montowanie tzw. „elektrolitów” o parametrach prawie wystarczających do normalnej pracy. Ale prawie powoduje, że zamiast wytrzymać 50 tysięcy godzin pracy, ów kondensator elektrolityczny pada średnio po czasie 10 razy krótszym... Godzimy się na dziadostwo. Ktoś wypisuje o planowym postarzeniu produktów, inny o światowym rządzie, ale tylko po to, by wyprodukować kolejną prawie prawdziwą informację. Na to, by np. Urząd Ochrony Konsumenta prowadził badania jakości towarów i publikował wyniki, nie ma zgody, to już zbyt niepoprawna politycznie, godząca w wolność rynku ingerencja.

Swoją drogą na stronie UOKiK jest rejestr produktów i niebezpiecznych, i „niezgodnych z zasadniczymi, szczegółowymi lub innymi wymaganiami”. Ile gazet czy portali internetowych przypomina, że warto tam zajrzeć? „Prawie dobrze” nam wystarcza.

Niestety, dopóki nie będzie obyczaju, że jak coś jest prawie dobrze, to prawie zawsze musimy to poprawić, jak ja ów rysunek, to będzie „w zasadzie” coraz lepiej. W zasadzie będziemy się szykować do podboju kosmosu, będziemy prawie rozumieć różne zjawiska, prawie będziemy wierzyć w to, że przyszłość będzie lepsza.

Ludy prekolumbijskie знаły ideę koła, bo znajduje się pochodzące z tamtego miejsca i czasu zabawki na kółkach. Całkiem dobrze mogą sobie wyobrazić, że podobnie jak my rakietę, która poleciała na Księżyc, ktoś tam zbudował pierwszy wózek, ktoś inny spróbował, jak się na nim wozi towary. Lecz potem doszedł do wniosku, że dwa drągi ciągnięte przez zwierzę albo człowieka działają prawie tak samo, a nie trzeba uczyć się kołodziejstwa. I przez kolejne tysiąclecia już nic się nie zmieniło.

Adam Cebula